

Kibice w muzeum

Po mieście rozniosła się wieść: kibice będą zwiedzali Muzeum Sztuki! Rzecz, która miała być utrzymywana w tajemnicy (m.in. z uwagi na Bezpieczeństwo i Higienę Zwiedzania) szybko stała się zgoła nietajemnicza. Pewnie dlatego na godzinę przed spotkaniem „na obiekt” weszła, a raczej wtoczyła się grupa ogromnych mężczyzn, uzbrojonych jak czołgi, ubranych na czarno i zapytała – „Którym wejściem będą wchodzić? Tym czy tamtym? Wie pan, musimy zabezpieczyć. Chuliganka z Mielczarskiego i Limanki już się w necie zwołuje”. O jedenastej kibice wkroczyli (pojedynczo) którymś z wejść, potem przyszli piłkarze (najprawdziwsi!) z pierwszej drużyny Widzewa, a potem legendy, grające w tym klubie na przełomie lat 70. i 80. Zamurowało mnie ze wzruszenia, ale cóż, trzeba było zacząć mówić. Dlaczego nasze muzeum jest wyjątkowe (bo jest), dlaczego nasze miasto jest wyjątkowe (bo jest), dlaczego Widzew jest wyjątkowy (tu wszyscy byli zgodni), o czym jest wystawa „Korespondencje” i co ma to wszystko ze sobą wspólnego... (Stałem obok „oprawy meczowej”, którą własnoręcznie przygotowałem, czyli pomocy naukowej do wykładu w postaci tablicy wyklejanej wszelkimi znalezionymi piłkarsko-widzewskimi „artefaktami”. Powstał collage ze stadionu i spoza, ze świata sztuki, prasy i telewizji, z ulic, ze ścian z muralami, z tłumów, szalików, rac, flag, trybun – ze wszystkiego, co próbuje pokazać, czym jest piłka, a raczej to, co się wokół niej dzieje). Kiedy skończyłem mówić, przeszliśmy, oczywiście „w barwach”, tj. w koszulkach Widzewa, do sal muzealnych, zobaczyć, co potrafili Wróblewski, Grabowski, Witkiewicz, Korolkiewicz, Moskwa, Kantor, Hiller, Szpakowski, Czyżewski, w ataku Fangor i Bułhak, a z drugiej strony Arp, Klee, Masson, Braque, Léger, Bill, Picasso, Kandinsky, Lowe, Judd, na bramce Beuys. A, zapomniałem: byli też dziennikarze. Cała masa dziennikarzy, którzy obfotografowali nas od stóp do głów (nie gorzej niż policja przed meczami), a potem pięknie pokazali w prasie i w telewizji (tak mi rodzina mówiła). A teraz na poważnie. Muzeum Sztuki w Łodzi i stowarzyszenie „Fanatycy Widzewa” zorganizowało spotkanie pod nazwą „Widzew chodzi do muzeum, czyli Teoria Widzewa” (tytuł nawiązywał do dzieła łódzkiego artysty, Jana Trzeciego Wazy – serii graffiti, w których przeniósł „wojnę” kibiców Widzewa i ŁKS z krainy przemocy w świat kpiny, absurdu i groteski; z drugiej strony tytuł zahaczał o zjawisko pn. „Władysław Strzemiński” i jego „Teorię widzenia”). I tak przez gmach ms2 przemaszerowała grupa ludzi, którzy w taki czy inny sposób związani są z klubem piłkarskim RTS Widzew Łódź. Wszystko. Ale to nie wszystko. Każdy wiedział, że nie jest to zwyczajna impreza. Wydaje mi się, że najlepiej na tym wyszli kibice, bo oni po prostu przyszli, posłuchali, obejrzeni, porozmawialiśmy, poszli. Spotkamy się za tydzień na stadionie. A reszta? Dziennikarze byli przeszczęśliwi, że trafił im się taki kasek – kibice w muzeum! Kibice, kibole, bandyci, narodowcy, forpoczta pisu, bojówki, prymitywy, ksenofobi, chuligani, do których „policja strzela gumowymi kulami z broni gładkolufowej” (znacie Państwo taką frazę z telewizji?). Koleżanki i koledzy z pracy byli lekko – łagodnie mówiąc – przestraszeni, a nawet zaniepokojeni. Znajomi i nieznajomi pytali – „Ustawka będzie? Bejsbole będą? Race odpalą? Uważajcie na obrazy, pewnie poniszczą”. Dla mnie najciekawsza była obserwacja, jak wielka jest siła stereotypu i bezsilność wobec niego, że człowiek choćby nie wiem, co zrobił – nie zdziała nic; że wszelkie próby przekonania Niemców, że nie wszyscy Polacy mają wąsiki, piją wiadrami wódkę, noszą bardzo charakterystyczne ubrania i kradną samochody, skazane są na niepowodzenie. A może zostawić wszystko, jak jest? Nie przekonywać? Nie wołać na puszczy? Bo i po co krzyczeć w lesie? Następnym razem zaprosimy na zwiedzanie dwudziestu... profesorów. Tylko kogo obchodzą profesorowie? Kibice, kibole, bandyci, narodowcy, forpoczta... są jednak... Nieprawdaż?